

Mahanoro, dnia 13 kwietnia 1986 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Tego listu nie można rozpocząć inaczej. W dniu 15 marca cyklon zniszczył Tamatawę i inne miejscowości na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego aż do Fenerive (99 km). W dniu 2 kwietnia oglądałem zniszczenia, o których dowiedziałem się wcześniej z radia malgaskiego i z relacji tych, którzy przyjechali z Tamatawy. Ale rzeczywistość okazała się straszniejsza, niż wieści. W Tamatawie bez dachu katedra, jak i wiele innych budynków. Dwa budynki Seminarium już zostały pokryte nową blachą, ale na odrośnięcie połamanych drzew trzeba będzie czekać kilkadziesiąt lat. Szczęściem, że żadne drzewo nie upadło na obok stojące budynki. Malgaskie lekkie domy z drzewa lub blach z beczek zniszczone w 85% zostały odbudowane w przeciągu trzech dni. Cyklon rzucił do wody kontenery leżące na nabrzeżu portu i osadził z drugiej strony portowej zatoki, na plaży odległej o 2-3 kilometry. Zniszczona została asfaltowa jezdnia prowadząca nad brzegiem do lotniska. Woda zabrała plażę porośłą półwiekowymi palmami i w wielu miejscach całą jezdnię. Miasto jeszcze nie ma telefonów, telegram też nie działa.

Misyjny ośrodek Antsiramandroso praktycznie przestał istnieć. Chociaż był zbudowany na szczycie pagórka, został pokryty warstwą błota o grubości 30 cm. Zniszczonych zostało 17 domów dla rodzin katechetów. Uszkodzone zostały cementowe domy ojców, magazyn, kaplica i w pobliżu stojący dom sióstr wraz z małym szpitalem. 22 lata pracy zniszczone przez jeden dzień. Na odbudowę potrzeba 2-3 lata. Rodziny katechetów były ewakuowane rzeką na tratwach do głównej drogi, 15 km, a dalej samochodami do Tamatawy i rozwiezione do swoich wiosek. A w swoich wioskach nie mieli ryżu...

Seminarium w Fenerive zniszczone całkowicie, katedra w Ambatondrazaka w głębi wyspy też bez dachu. Zniszczone wszystkie uprawy. Ludzie nie mieli nawet liści na zrobienie szałasów.

Cyklonów nikt się tutaj nie boi, ale ten był wyjątkowo silny, porównywalny do cyklony sprzed około 60 laty. Wiatromierz zatrzymał się na 250 km, tak był skonstruowany, a szybkość wiatru podobno dochodziła do 300 km/godz. Cyklon działał przez 15 godzin, chociaż zwykle tylko przechodzi i zniszczenia pozostają w pasie jej drogi. Cyklonom nadaje się żeńskie imiona (pewien poeta stwierdził, że cyklon ma naturę kobiety) w kolejności alfabetycznej w danym roku i ich imiona są podawane już na kilka tygodni przed spodziewanym pierwszym cyklonem. Ten cyklon został nazwany „Honorina”, a więc był ósmy w tym roku, czy raczej w tym sezonie, który zaczyna się w październiku. W miesiącach maj-wrzesień też zdarzają się wichury, ale nikt nie nazywa ich cyklonami, tylko depresjami (dosłownie: „podciśnienie”). Skutki są podobne, choć zazwyczaj łagodniejsze.

Do Mahanoro, 230 km w linii prostej od Tamatawy, cyklon nie sięgnął, ale były bardzo silne wiatry i obfite opady. Woda w rzekach Mangoro i Nosivolo podniosła się o 6 metrów, czego nie pamiętają najstarsi ludzie. Z tego powodu nie mogłem dojechać do Masomeloka nie mogąc przejechać przez Mangoro. Przedtem woda wpływała tu do Oceanu wąskim (około 150 metrów) korytem, a mierzeja piasku lekko porośniętego trawą i małymi drzewami chroniła długi przejazd przed falami. Teraz rzeka przerwała mierzeję także przy lewym brzegu i fale dochodzą do 300 metrów w górę rzeki. Początkowo przejazd w ogóle niemożliwy, teraz można przejechać tylko w czasie przyływu. Przy odpływie prom osiadłby na naniesionym przez wysoką wodę piasku w miejscach, gdzie do tej pory było wystarczająco głęboko. Przewoźnicy muszą jeszcze poszukać nowej drogi. Trzy razy próbowałem przejechać tę rzekę - zawsze bezskutecznie.

Nasze land-rower'y mają prawie 5 lat i ich naprawa już kosztuje bardzo drogo. W lutym leciałem samolotem z Tamatawy do stolicy, aby tam kupić części zamienne do naszych samochodów. W lutym też przewidziane nasze spotkanie z okazji 160-ej rocznicy zatwierdzenia reguł Zgromadzenia zamieniło się w spotkanie mechaników, dzięki któremu jeden z dwóch naszych samochodów mógł nam służyć. Niemal nie zgubili tylnego koła nasi współbracia jadący z Marolambo. Po 35 km tylne koło wysunęło się na bok o szerokość opony. W drugim land-

rover'ze połamały się tryby przedniego mostu, Ojciec Marian pojechał do Tamatawy i wracał motorem wioząc w deszczu te 30 kg części zamiennych w plecaku. Trzy razy się przewrócił, raz został przygnieciony tym ciężarem. Ja w tym zjeździe mechaników nie brałem udziału pozostając na misji w Mahanoro, gdyż nie pozwoliła mi wątroba. Kto zawinił? W styczniu jeden ze współbraci przywiózł nowy lek przeciwko malarii, bardziej skuteczny i praktyczniejszy w przyjmowaniu. Zamiast codziennej dawki niwakiny wystarczyło pamiętać o flawokinie raz na dwa tygodnie. Byłem tak osłabiony, że pierwszego dnia nie miałem siły ustać przy ołtarzu i już podczas Ofiarowania przysunąłem sobie krzeselko, a przecież sam byłem na misji. Od drugiego dnia odprawiałem Mszę Świętą w południe. Po drugim kryzysie wątroby przeprosiłem się z niwakiną. Innym problemem były drobne ranki na nogach zdobyte podczas Bożonarodzeniowego obchodu mojego sektora w Masomeloka. W Mahanoro nie mogłem wyleczyć ich przez 6 tygodni. W stolicy Tananarywie zasuszyły się „same”, bez maści czy innych leków, w przeciągu dwóch dni.

Zostaliśmy też opuszczeni przez ostatniego z misjonarzy francuskich. Ojciec Sin miał pozostać z nami aż do Wielkanocy włącznie. W maju miał dołączyć jeden z dwóch nowoprzybyłych współbraci - Polaków, którzy uczą się języka malgaskiego w Ambositra. Niestety, Ojciec Sin opuścił nas już w styczniu. Złośliwcy twierdzą, że z powodu parlamentarnych wyborów we Francji. Dla nas jest to przykre o tyle, że pozostajemy we dwóch na misji, gdzie trzech ma bardzo dużo zajęć. I tak pozostaniemy aż do maja. Szkoda i trudno.

W poprzednim liście wspominałem o wiosce, w której huragany przewróciły trzy kościoły, a kiedyś zmarło dziecko katechecie, który postawił duży krzyż przy wiosce. W chwili pisania tego listu przyniesiono mi list zawiadamiający mnie, że w Wielkanoc spłonęło tam ponad 30 domów. Pierwszy dom: przy tym samym krzyżu.

Ostatnia zła wiadomość w tym liście dotyczy paczek. Kilka faktów. W grudniu 1984 r. z pięciu skrzyń wysłanych z Polski tylko jedna dotarła do nas w całości, zaś przedmioty z czterech skrzyń zostały w części rozkradzione, w części zniszczone. W roku ubiegłym otrzymałem kilkadziesiąt przesyłek rozkradzonych w 30-70%, kilkunastu paczek nie przyjąłem, prawie wszystkie przesyłki niepolecone zaginęły. Przesyłki nieprzyjęte (puste opakowania) spowodowały korespondencję zakończoną przyznaniem mi racji. Szef urzędu pocztowego w Tamatawie stwierdził, że kradli jego urzędnicy - i sprawa została zakończona, ale nie zakończyły się kradzieże. Teraz poinformowano mnie, że od 12 lutego br. można odbierać paczki zawierające używane ubrania tylko za zezwoleniem władz w stolicy, ale cło jest tak wysokie, że chyba nie będę w stanie pobrać z poczty tych przesyłek, które już nadeszły, o ile nie zostaną zwolniony z dodatkowych opłat. Płacę zawsze „za przedstawienie paczki do oclenia”. Na poczcie powiedziano mi, że mogę otrzymywać „zabawki i gry używane, nie nowe”. Wszystkich pomagających mi proszę o wzięcie tego pod uwagę. Właściwsza pomoc jest poprzez intencje mszalne (o czym wiedzą księża), pieniądze wysyłane do nas przez Prokurę Misyjną w Poznaniu albo poprzez IKUE (informacja dla esperantystów) lub przez prenumeratę i książki po uprzednim uzgodnieniu tytułów. Dary z Polski wysyłane przez Poznań dochodzą, chociaż też zawsze istnieje obawa, że złodzieje w porcie będą przed nami.

Radości też były, nie martwcie się. Było przyjęcie 26 młodych kandydatów do katechumenatu. W Wielki Piątek niespodziewanie przyjechał do nas Ksiądz Biskup i pozostał do wtorku, przewodnicząc nabożeństwu uświetnionym miejscowym chórem: śpiewy naprawdę piękne, głosy dźwięczne i czyste.

Ja zaś Wielkanoc spędziłem w wiosce odległej o 26 km od Mahanoro, jadąc wraz z siostrą zakonną, aspirantką i seminarzystą. Kilka młodych osób też wolało pojechać z nami, niż siedzieć w domu. Pracowali wszyscy, ja miałem najmniej obowiązków: spowiadałem i przewodniczyłem Liturgii Wielkosobotniej oraz Mszy Świętej Wielkanocnej bez procesji. Innym moim obowiązkiem było tak jechać, aby silnik nie zgasł, a u celu postawić samochód na pagórku, aby łatwiej było zapuścić motor „na pych” wracając do domu. Przykrą przygodę miał jeden z dwóch uczniów benedyktyńskiej szkoły języka malgaskiego. Korzystając z wielkanocnych wakacji obaj współbracia przyjechali do Mahanoro i w miarę możliwości pomagali. Jeden z nich pojechał do pobliskiej wspólnoty tuż za Mangoro i omal nie popełniłby błędu, który w Polsce „raczej”

zdarzyć się nie może. Sam nie przewidział, że w Wielki Piątek nie odprawia się Mszy Świętej, dlatego Najświętszy Sakrament trzeba zabrać ze sobą z misji. Na szczęście, zainteresował się jego bagażem jeden z nas i o tym go „uświadomił”. Niezdolnemu do głoszenia kazań pomagała inna siostra zakonna z Mahanoro. Drugi z uczniów wraz z trzecią siostrą zakonną z Mahanoro poszedł na dłuższy obchód odprawiając Msze Święte w kilku wioskach. Ten miał powrócić do domu w Wielkanocną Niedzielę. Wszystko było przewidziane. Rano odprawi Mszę Świętą, przed południem otrzyma posiłek i wyruszy w drogę. Po przejściu 40 km o godzinie 7-ej wieczorem wsiądzie do naszego samochodu, który wyjedzie po niego do nieprzejezdnej rzeki z czerwoną wodą. Był to samochód, którym ja powróciłem w południe. Na Madagaskarze zmrok trwa krótko i po najwyżej 15 minutach dzień staje się nocą, więc o 19-ej jest już zupełnie ciemno. Poza tym przed wodą trzeba było zawrócić w piasku i tak manewrować, aby silnik nie zatrzymał się, uruchomić bez akumulatora w piasku byłoby problemem nie lada. Kierowca zawrócił, czekał godzinę wsłuchując się w pracę silnika i straciwszy cierpliwość powrócił sam na misję. O 10-ej bardzo zmęczony misjonarz zapukał do zamkniętych już drzwi. Wyszedłszy z ostatniego zakrętu widział nasz land-rover, ale nie mógł dać żadnego znaku, aby współbrat zaczekał jeszcze kilkanaście minut. Teraz zaczęły się narzekania na zmęczenie, o 9 km dłuższą od przewidywanej drogę, opowiadania o ludziach przyjmujących misjonarza. Nawet nie zauważyli, jak minęła północ i mogli korzystać z prawa pierwszeństwa przysługującego każdemu, kto pierwszy wstanie w Lany Poniedziałek (zwyczaj znany i praktykowany tu tylko przez Polaków). Tego roku tylko jednego udało nam się zmoczyć. Rano był zbyt zaspany, by przewidzieć, że budzimy go nie na śniadanie - jednak nie był on wśród tych, którzy poszli spać ostatni.

Przydają mi się rozmówki i słowniki rosyjskie do rozmów z wytyczającymi drogę z Mahanoro do Marolambo. Kasety do rozmówek też przypominają nam język, którego byłem uczony przez sześć lat w szkole, a którego sam uczyłem się dopiero dużo później. Jeśli potrzebujemy się porozumieć, korzystamy nawet z ich radiotelefonu. Niestety, tylko jeden z ekipy zna język francuski, szef zna także hiszpański, wszyscy znają rosyjski i prawie wszyscy gruziński. Właśnie teraz mija te pięć lat, w czasie których miała zostać zbudowana autostrada z Mahanoro do Marolambo. O tym przed pięciu laty zapewniały malgaskie gazety, a ja napisałem w jednym ze swoich listów..

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Dziś na tym miejscu proponuję Wam spróbować wymówić wyrazy trudne, na przykład: „W czasie suszy szosa sucha i suchą szosą Sasza szedł”, „stół z powyłamywanymi nogami, to grat, a nie stół, bo co to za stół, co ma nogi powyłamywane”. „Wyindywidualizowaliśmy się z rozintelektualizowanego i rozentuzjasmowanego tłumu”, „Nie piję spirytusiku nawet najwydestylowaniuchniejszego” itp. Znacznie trudniejsze są trzy słowa: „proszę”, „dziękuję” i „przepraszam”. Ale tylko najzdolniejsi chrześcijanie zdołają wypowiedzieć: „PRZEBACZAM”.

* * * * *